Rocznik XII. Kraków 15-go marca 1904. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Razem zaś ze Skarbnicą ludową,
która wychodzi co miesiąc w osobnych książeczkach kosztuje *Nowy Dzwonek* na rok: **6** koron (**3** złr.). półrocznie: **3** korony (**1** złr. **50** ct.). Do **Niemiec** na rok: **6** marek. Do **Ameryki** rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Dziwna obojętność.

W naszym kraju jest dosyć kolonij niemieckich, czyli wiosek zamieszkałych przez Niemców, sprowadzonych do naszego kraju przed przeszło stu laty. Pomiędzy kolonistami niemieckimi agitują od dwóch czy trzech lat Prusacy, zachęcając ich, aby przesiedlili się w Poznańskie, gdzie „komisya kolonizacyjna“, której celem jest odebranie ziemi Polakom, daje im grunta dość tanio. Prusacy chcą w ten sposób wzmocnić niemieckość na ziemiach polskich.

Agitacya ta znajduje chętny posłuch u naszych kolonistów. W roku bowiem zeszłym wyemigrowało już z Galicyi 370 rodzin kolonistów niemieckich, a w tym roku ma ich emigrować jeszcze więcej, zwłaszcza z powiatów: kołomyjskiego, śniatyńskiego, stryjskiego, lwowskiego i z innych okolic.

Sama emigracya tych przybłędów nie wiele nas obchodzi, nawet cieszyć nas to powinno, że nasz kraj opuszczają Niemcy, ale obchodzić nas to musi i powinno — pisze *Gazeta Narodowa* — w czyje ręce dostanie się ziemia przez nich opuszczona, i na to należy zwrócić uwagę, gdyż nie powinniśmy dopuszczać, aby ta ziemia przechodziła w ręce naszych wrogów.

Tymczasem, niemal wszystkie grunta po kolonistach niemieckich, przeszły w ręce ruskie, a w małej części, w ręce żydowskie.

Potrzeba więc koniecznie zająć się tą ważną i pilną sprawą. Rusini mają dokładny wykaz majątków wystawionych po kolonistach na sprzedaż, i natychmiast kupują je przez swych agentów.

Mają też zebrane na ten cel fundusze i ogromne zasiłki z zewnątrz (naturalnie od Moskali *przyp. Redakcyi).*

Z naszej zaś, to jest z polskiej strony, panuje dziwna jakaś obojętność i nic się dotychczas nie robi, nikt się tak ważną sprawą nie zajmuje, nikt nie dba o to, aby włościanom z zachodniej Galicyi umożliwić kupno tych gruntów.

A przecież Bank krajowy i Bank parcelacyjny, albo inna jaka instytucya, powinny pośredniczyć i ułatwiać włościanom polskim, nabywanie ziemi po kolonistach, udzielając im objaśnień i pomocy pieniężnej, to jest tanich długoterminowych pożyczek.

Przestrogi i rady *Gazety Narodowej* są — jak widzimy — bardzo dobre, ale zapewne nic z nich nie będzie, bo u nas zazwyczaj tylko się mówi dużo o podniesieniu stanu włościańskiego, a robi się stosunkowo mało, bo do tej pracy mało kto się bierze.

Pogawędka o różnych rzeczach.

(O kilku morderstwach i zabójstwach. — Kto przyczyną tego zdziczenia. — O co chodzi socyalistom. — Socyalista okradł kasę. — Komu się wysługują i kogo czczą socyaliści).

Pod dłuższej przerwie przystępuję znowu do pisania moich „pogawędek“ i da Bóg, odtąd częściej pisać je będę. Tym razem muszę zacząć od przedstawienia nader smutnego objawu wielkiego zdziczenia pośród naszego ludu.

Mam tu na myśli liczne morderstwa, jakie się zdarzyły w niedawnych tygodniach tego roku w kilku okolicach, a przeważnie po wsiach naszego kraju.

I tak: w rowie przy drodze prowadzącej do Koszylnik (w powiecie przemyskim), znaleziono przed kilku ty-

godniami włościanina z Wesołówki, Józefa Krochmala, dającego tylko słabe znaki życia. Przewieziono go natychmiast do domu, gdzie Krochmal, nie odzyskawszy przytomności, umarł.

Komisya sądowo-lekarska przeprowadziwszy obdukcyę zwłok, stwierdziła, że Krochmal umarł wskutek obrażeń wewnętrznych, jakie zadali mu sprawcy, którzy zrabowali u niego pieniądze. Czterech włościan z Koszylnik, podejrzanych o popełnienie tej zbrodni, żandarmerya aresztowała i odstawiła do więzienia w Przemyślu.

W tymże powiecie przemyskim, a raczej tuż prawie pod Przemyślem w lesie zwanym „Budy Wielkie“ znaleziono zamordowanego parobka Ćwikłę. Prawdopodobnie zamordowali go w tym lesie włóczęgi z zemsty, że Ćwikła doniósł żandarmeryi o ich pobycie w lesie.

W Modryczu zaś (w powiecie drohobyckim) zamordowała gospodarza tamtejszego Piotra Popiela własna jego żona, wspólnie z Fediem Bardą.

W Krasnoili (w powiecie kossowskim) zbił Jurij Moroszczuk swoją żonę. W sąsiedztwie mieszkający brat Jurija, Wasyl, przybiegł na krzyk bitej, i ująwszy się za niewiastą, uderzył brata kijem. Skutkiem tego powstało między braćmi szamotanie się, przyczem Jurij nożem pochwyconym z przypiecka, zadźgał Wasyla na śmierć.

Nie obeszło się też i na zabawach bez rozlewu krwi. W Lubieniu Wielkim koło Lwowa, na weselu odbywającem się w domu tamtejszego włościanina Jana Rawskiego zamordowany został 21-letni parobek Hryń Wojtaszko. Podejrzanego o popełnienie tej potwornej zbrodni, Stefana Jachnickiego, aresztowała żandarmerya i odstawiła do sądu powiatowego w Gródku.

W Rudniku pokaleczył we wtorek zapustny nożem niejaki Słomiany, robotnik z fabryki koszyków, w okropny sposób policyanta miejskiego.

Mordują się więc ludzie, jak dzikie zwierzęta — i to mają być chrześcijanie! Ani pojęcia nie mają tacy zbrodniarze o chrześcijaństwie, bo gdyby mieli, toby nie mordowali swych bliźnich. Gorsi są oni od pogan, gdyż u pogan nie słychać o tak częstych morderstwach.

Dawniej i u nas nie było tyle zabójstw i bijatyk, wzrosły one dopiero od czasu, gdy zaczęli podjudzać lud ró-

żni agitatorzy. Oni to swemi naukami i pismami rozbudzają w ludziach najgorsze instynkty i robią z człowieka krwiożercze bydlę, jak to słusznie już nieraz wykazywał *Nowy Dzwonek.*

Z takiego upadku ludu i robotników cieszą się socyaliści i radykały, bo im właśnie o to chodzi, aby z człowieka zrobić bydlę. Gdy bowiem więcej zdziczeje wieśniak, czy robotnik, tem chętniej słuchać będzie socyalistów i radykałów, obiecujących mu raj na ziemi, a po śmierci bezkarność za zbrodnie.

I jeszcze o jedno chodzi przywódzcom socyalistycznym, mianowicie o życie dostatnie i wygodne kosztem robotników i ludu. Na zgromadzeniach i w pismach swoich rzucają socyaliści pioruny na cały świat, obrzucają stekiem obelg wszystkich ludzi, a schlebiają robotnikom i obiecują im lepszą przyszłość pod warunkiem naturalnie, jeżeli pójdą ze socyalistami.

Ciemni, i zazwyczaj rozpici robotnicy idą na ten lep i gdzie mogą popierają przywódzców socyalistycznych, a ci tylko o tem myślą, by zagarnąć dla siebie tłuste i dobrze płatne posady zwłaszcza przy „kasach chorych“.

Gdy zaś który z krzykaczy socyalistycznych taką posadę obejmie, to każe sobie dobrze płacić i żyje, jak pan.

Takim krzykaczem był we Lwowie Kornel Żelaszkiewicz, kamieniarz z zawodu. Krzyczał on tak długo, aż stanął na czele, jako dyrektor „kasy chorych“ dla robotników budowlanych z pensyą miesięczną 300 koron.

Lecz i ta dość wielka suma jeszcze mu nie wystarczała, począł więc powoli brać z kasy pieniądze i nabrał, czyli skradł 20 tysięcy koron. Z polecenia namiestnictwa uwięziono go za to i odstawiono do więzienia.

Gazeta *Nowy Wiek* pisała, że i w Stanisławowie, w stowarzyszeniu spożywczem „Konsumcya“, na którego czele stoi przywódzca socyalistów Kulman, odkryto też defraudacyę czyli kradzież na 1.555 koron.

Teraz chyba nie będą już krzyczeć socyalistyczni przywódzcy, że mają „czyste ręce“, a dotychczas tak krzyczeli, ilekroć jaki nie-socyalista popełnił defraudacyę w kasie.

Choćby zresztą socyaliści nie okradali kas, to i tak żaden chrześcijanin nie powinien ich słuchać z tego względu, że kierują nimi żydzi, a to przecież wstyd dla chrze-

ścijan i poniżenie wielkie wysługiwać się żydom i słuchać ich.

Odciągają socyaliści lud chrzecijański od Chrystusa Pana, a natomiast każą robotnikom czcić, jako swoich patronów, żydów: Marksa, Lassalla i t. d. Portrety tych żydów wiszą w salach stowarzyszeń socyalistycznych, a rocznice ich urodzin obchodzą socyaliści uroczyście.

Z żywotów Świętych Pańskich śmieją się socyaliści, natomiast zachwycają się żywotami owych żydów. I cóż teraz sądzić o tych robotnikach, lub wieśniakach, którzy poszli w służbę socyalistów?

Każdy dobry chrześcijanin powie, że ci ludzie już i wstyd i rozum stracili, skoro żydom się wysługują i żydów słuchają! *Bojomir.*

Święta panienka z Chodczy.

Na piaszczystej równinie Sandomierskiej ziemi, po dziś dzień leży wieś Chodcza; należała ona niegdyś do możnego starosty, pana wielu innych okolicznych włości. Dla służby króla i kraju, nie mogąc zamieszkać w swej dziedzinie, powierzył jej rządy ulubionemu dworzaninowi.

Pan Jakób Krasuski szafował mieniem pańskiem, jak własnem; nie brak mu było ni odzienia, ni chleba, a przecież — zapragnął koniecznie gospodarzyć na swojem. Już to podobno złe przywiązane do natury ludzkiej, zawsze żądać więcej nad to, czem obdarzyła Opatrzność. Aby prędzej uzbierać potrzebną sumkę, zagarniał jaki taki grosz z dochodów pana, mówiąc sobie, że tem nie wiele mu ujmuje, że pan zawsze panem będzie, a on chudy pachołek poratuje się trochę. Kiedy nieprzyjaciel duszy częściej podszeptywać mu zaczął podobne myśli, zagłuszył wkrótce głos Stróża Anioła, przestrzegającego cicho: że każden grosz nie krwawą pracą, ale krzywdą ludzką nabyty, ciężko przyjdzie kiedyś odpokutować — że jeżeli często w tem życiu, szczęście towarzyszy podobnych groszy zbieraczom, to Bóg tem ostrzej porachuje się z nimi w ostatniej godzinie.

Pani Katarzyna, żona Krasuskiego, nie wstrzymywała go na złej drodze. Próżna i nielubiąca pracy, zazdrościła

losu bogatszym. Przemyśliwała zawsze nad tem, aby najlepiej być ubraną na odpuście w miejscowym kościele, najwięcej i najsuciej przyjmować gości w niedzielę i uroczyste święta. Na ten cel chciwie zabierała co się nadarzyło. Trzoda jej i dobytek, karmione najczystszem zbożem szpichlerzy dworskich, wesoło hasały po błoniach, gdy mąż zdając sprawę staroście, narzekał na ciężkie lata nieurodzaju.

O biednych kmiotkach to już i wspomnieć nie miło, tak smutną była ich dola pod zarządem Krasuskich. W dwójnasób odrabiać musieli pańszczyznę, w dwójnasób oddawać czynsze i choć ciężyło życie, to i zapłakać i użalić się nie było komu. „Pan gdzieś daleko, mawiali starzy ludzie, a Bóg już widać zapomniał o nas!“ Gdy tak wyrzekali, zbliżała się właśnie chwila łaski i odmiany.

Krasuscy mieli jedyną, ukochaną córkę. Jako kwiat cudny między dzikiemi chwasty, tak młoda Marya wśród niepoczciwych rodziców wyrosła aniołem niewinności i cnoty.

Od dzieciństwa rzeczy Boskie najwięcej ją zajmowały. Na modlitwie trawiła najmilsze godziny, wspierała wedle możności ubogich, opatrywała, pielęgnowała chorych, a ze smutnemi i nieszczęśliwemi więcej przebywać lubiła, niżeli w gronie najweselszych towarzyszek. Pani Katarzyna nie pojmowała córki; ubolewała, że raczej na mniszkę stworzona, jak na dostatniego wiana dziedziczkę, i gniewała się, że zaniedbuje ubioru nawet w dnie świąteczne.

Anielska cierpliwość i pokora dzieweczki rozbrajały o tyle matkę, że nie sprzeciwiała się jej pobożnym zatrudnieniom, lubo nie pochwalała ich wcale. Nieświadomą była Marya złych spraw rodziców, a jednakże, przeczuciem serca wiedziona, odgadła je po trosze.

Wypowiedzieć, co się działo w duszy dziewczęcia, nie podobna nikomu. Jedyną jej pociechą była modlitwa i nadzieja, że poświęciwszy całe życie Bogu, uprosi ich nawrócenie. Od lat dziecinnych wzdychała do klasztornego zacisza, jak żeglarz do bezpiecznego portu. Gdy wyrosła, chęć ta zmieniła się w silne postanowienie. Przeczuwała opór ze strony rodziców ku wykonaniu swego zamiaru — ufała jednakże, że w końcu prośbami zmiękczy ich serca.

Pewnego wieczora, gdy przedzwoniono na Anioł Pański, a Marya zatopioną była w rzewnej modlitwie, oboje Krasuscy siedzieli w ganku. Rozmawiali właśnie o przyszłości córki, gdy coś zaturkotało na drodze i ciężka bryka, zaprzężona dzielnymi końmi, wtoczyła się na dziedziniec. Niemłody, w siwym kontuszu, barczystej postawy, szlachcic wyskoczył żwawo i powitał uprzejmie gospodastwo. Snać zdawna się znali, bo wkrótce ożywioną rozpoczęli rozmowę. Nowo przybyły trzymał dzierżawę od starosty znaczny folwark przyległy. Obcy, uchodził za zamożnego, lubo narzekał zawsze na złe czasy i teraz, kiedy Krasuski zapytał go o zbiory, jął wzdychać nad nieurodzajem.

— Oj gdyby to pan starosta chciał zniżyć arendę, toby jeszcze jakoś człowiek mógł wyjść na swoje, ale płacąc tyle, niepodobna!

— A ludzie powiadają, że już o dziedzictwie myślicie dla syna, mości Warszycki — przerwała Krasuska.

— Dajcież mi pokój z językami ludzkiemi, pani Katarzyno, alboż to one zawsze prawdę głoszą?

— No, choć w części.

— Kiedy tak, to i wam jest czego winszować. Włodarz tutejszy rozpowiadał mi wczoraj o kutej szkatule, którą trzymacie pod łóżkiem, a pełna już pono bitych talarów.

— I cóż dziwnego, że ciężko pracując uzbierało się trochę grosza — ozwał się chmurno Krasuski.

— No przecież nikt wam tego za złe nie bierze — odparł żywo Warszycki — wszak znane nam stare przysłowie: „praca zbogaca;“ lecz dajmy pokój temu, przyjechałem was prosić panie Jakóbie, o poświadczenie mi tych oto rachunków; prócz wdzięczności gotów jestem wyliczyć wam pewną sumkę — jeżeli je przyjmie starosta, dodał poufniej i ciszej.

Papiery, których podpisu żądał Warszycki, wiele mu przynieść mogły czystego zysku — było tam wyszczególnienie klęsk niby doznanych, koszta na utrzymanie budynków dawno rozwalonych, zapomogi dawane chłopkom, którzy się rozeszli lub pomarli z głodu, słowem różne tego rodzaju wymysły.

Krasuski, jak to powiadają nie w ciemię bity, odrazu zmiarkował o co rzecz idzie i umyślił się podrożyć, aby

dla siebie więcej wyłudzić. Nie zabrakło wątku do sporu i jeszcze nie stanęła ugoda, kiedy Marya przyszła wezwać wszystkich na wieczerzę.

Widok bladej twarzyczki dziewczyny musiał nasunąć Warszyckiemu jakąś myśl szczęśliwą, bo popatrzywszy na nią chwilę. zatarł ręce i uśmiechnął się wesoło.

Po wieczerzy odjechał do domu, niby przystając na wszystko.

Nazajutrz powrócił z synem; widać myślał o swatach do córki pana rządcy, aby nietylko nic mu nie dać, lecz nadto zyskać wiano synowej. Porozumiano się wkrótce, Krasuski nie pragnął lepszego zięcia, a pani Katarzyna dowiedziawszy się, że młody Warszycki dziedziczną mieć będzie wioskę, jednej godziny radaby była wydać swą jedynaczkę.

Kiedy oznajmiono Maryi, jaki los ją czeka, o mało nie omdlała z żalu i przerażenia. Zebrawszy wszystkie siły błagała rodziców, żeby się nie sprzeciwiali prawdziwemu powołaniu i nie bronili jej wstąpić do klasztoru, lecz ani słuchać nie chcieli podobnych przedstawień.

Znękana boleścią, dziewczyna dnie całe trawiła na modlitwie, polecając Bogu wybawienie z niemiłej przygody. Niezadługo błogi spokój ogarnął jej duszę, a choć zbliżał się dzień zaślubin i przeszkody żadnej nie było, głos jakiś wewnętrzny jej szeptał; „modlitwa twa wysłuchana!“

Już weseli rodzice odebrali wiadomość od starosty, że przyjmuje wymagania Warszyckiego na zaręczenie wiernego sługi. Już uradowany Krasuski nie troszcząc się wcale, że ukrzywdził pana, gotował sutą biesiadę dla sąsiadów. Już pani Katarzyna piekła sążniste kołacze, gdy jedna z folwarcznych dziewek przybiegła zadyszana wołając, że panienka czegoś ciężko zaniemogła w sadzie. Porzuciwszy robotę pobiegli wszyscy na wskazane miejsce — zastali Maryę leżącą na trawniku, ręce jej jak lód zimne były, a głowa ogniem płonęła.

W dzień na ślub wyznaczony ubrano dzieweczkę w białą suknię i rozmarynowy wianek — tylko zamiast poprowadzić do ołtarza, w gronie wesołych drużek, wśród jarzących świateł, na śmiertelnym złożono ją całunie. Ojciec z początku szalał z boleści, złorzeczył Bogu i ludziom, później wpadł w jakieś dzikie osłupienie, z którego

nic go wyrwać nie mogło — siadł w izbie, gdzie złożono zwłoki córki i w niemej rozpaczy wpatrywał się w martwe jej rysy.

Obok niego matka czasami głośne zawodziła żale i skargi, czasami padła zemdlona, jakby nieżywa. Domownicy i ludzie dworscy starosty, którzy wszyscy uwielbiali Maryą, wtórowali jękom nieszczęśliwych rodziców.

I był hałas i lament, jak w piekle, w chodeckim dworku.

Sędziwy Proboszcz nadszedł, aby przeprowadzić Maryą do jej ostatniego schronienia. Starał się on już przedtem słowami niebieskiej pociechy złagodzić boleść Krasuskich, lecz daremne były wszystkie ku temu usiłowania. Gdy nadeszła straszna chwila rozstania się ze zmarłą, pobożny kapłan, spojrzawszy na twarz jej opromienioną jakiejś anielskiej świętości wyrazem, westchnął, aby natchnęła rodziców żalem więcej chrześcijańskim.

Z krainy wybranych Marya musiała mu wskazać, jak ma postąpić, bo zamiast zwykłych nad umarłymi kościelnych śpiewów, zaczął czytać głośno Ewangelię o wskrzeszeniu córki książęcej. Umilkli wszyscy — a gdy doszedł do słów Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam, uciszcie się, bo nie umarła dzieweczka, ale śpi tylko“ — oboje rodzice razem spojrzeli na córkę i w tej chwili dopiero pojęli, że śmierć to sen, w którym sami może niezadługo spoczną, aby się wraz z nią przebudzić w wiekuistem życiu. Padli na kolana i kornie uchyliwszy głowy po raz pierwszy wyrzekli: „Panie, bądź wola Twoja!“

W kilka miesięcy potem, w bladym, zgarbionym starcu, pracującym od świtu do nocy w około dobra pańskiego, niosącym chętnie pomoc ubogim kmiotkom, niepoznawano dawnego rządzcy Chodczy — równie jak w cichej i pokornej niewieście pilnującej chorych, chwalącej Boga modlitwą i pracą, głośnej i swarliwej pani Katarzyny. Tak to pamięć bogobojnego dziecka i chęć połączenia się z niem w Niebie, przemieniła twarde serca rodziców. Krasuski rozpoczął poprawę od zwrócenia co komu należało. Starosta wybaczył chętnie żałującemu słudze, wybaczyli i ubodzy, skoro swobodnie odetchnęli pod nowym zarządem.

*
* *

Kilkadziesiąt lat temu spalił się starożytny kościół w Chodczy — ogień nie oszczędził grobów i ciał w nim spoczywających. Gdy miejscowi ludzie grzebali w zgliszczach, znaleźli zwłoki młodej dziewczyny doskonale zachowane. Ubiór na nich z ubiegłego stulecia był również nieuszkodzony od czasu ani ognia. Lubo trumny śladu nie znaleziono, nawet włosy i rozmarynowy w nich wianek nietknięty pozostał. Dziwiono się bardzo szczególnemu zjawisku, rozmyślano nad przyczyną, a nie mogąc jej odgadnąć pochowano wreszcie ciało pod ołtarzem nowego kościoła.

Niezadługo, za szczególniejszą łaską nieba, pobożne i wiarogodne usta, uchyliły zasłonę pokrywającą życie Maryi Krasuskiej — powtórzyliśmy wiernie ich opowiadanie. Lud miejscowy zaczął odtąd w swych troskach wzywać przyczyny błogosławionej dzieweczki, a gdy modlitwy jego zostały wysłuchane, przezwał ją świętą panienką z Chodczy.

Zbawiennem jest rozważanie Męki Pańskiej.

Święty Bonawentura pisze: „Jeżeli ty, o człowieku, pragniesz wieść żywot doskonały i podnosić się od jednej cnoty do drugiej, to rozważaj codzień Mękę Pana Jezusa, bo nic tak potężnie, jak ona duszy twej naprzód nie prowadzi“.

„Przypatruj się“ — woła święty Augustyn — „ranom zawieszonego na Krzyżu Chrystusa! Głowa Jego spuszczona, aby cię ucałować, serce Jego otworzone, aby cię kochać, ręce Jego rozciągnione, aby cię objąć. Przybij go więc tak mocno do serca swego, jak On był mocno przybity do Krzyża!“

Tenże święty Augustyn na innem miejscu pisze: „Nietylko na Krzyżu mówił Chrystus, lecz Krzyż był kazalnicą nauczającego Jezusa“.

Hippolit Galeatinus, kapłan pobożny we Florencyi, kazał sobie odmalować głowę Jezusa cierpiącego, w koronie cierniwej, ranami pokrytą, i obraz ten w swojem mieszkaniu zawiesił.

Długo nieraz przed tym obrazem rozmyślał o nieskończonej miłości, która zniewoliła Zbawiciela Pana do zniesienia tylu cierpień za nas, a rozważanie to było dla niego najobfitszem źródłem najpiękniejszych myśli i postanowień.

Święta Małgorzata, późniejsza królowa Szkocyi, będąc czteroletnią jeszcze dziewczynką, patrząc razu jednego na Krucyfiks, zapytała siostry, co oznacza ten wizerunek. Siostra objaśniła ją, że przedstawia on Pana Jezusa, jak śród mąk umarł za nas ludzi.

Malutka księżniczka popatrzyła zwilżonemi od łez oczyma na Krzyż, wyciągnęła rączki, czule uścisnęła Krucyfiks a ucałowawszy go, rzekła z rozrzewnieniem: „Najukochańszy biedny Zbawicielu! odtąd do Ciebie jedynie należę!“ I od tej godziny rozmyślanie Męki Pańskiej było dla niej słodką serca zabawą i bodźcem do coraz wzrastającej pobożności.

Męka Pana Jezusa była także przedmiotem najczęstszych rozmyślań świętego Kazimierza Jagiellończyka, syna Kazimierza IV., króla polskiego. Nigdy on nie pomyślił o tajemnicy odkupienia naszego bez wylania łez obfitych.

I w ogóle, kto rozmyśla Mękę Pańską, ten się i grzechu łatwiej ustrzeże, i w cnotach postępować będzie.

O Japonii i Japończykach.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Przypatrzmy się teraz ruchowi w wielkich miastach japońskich. Aby mieć pojęcie o życiu w mieście — wystarczy opisać stolicę Japonii miasto Tokio, leżące na wyspie największej, Nippon.

Wielkie to miasto liczy przeszło półtora miliona mieszkańców, a więc prawie tyle co Wiedeń. Pośrodku miasta płynie rzeka, przez którą przerzucono kilka mostów, łączących dwie części miasta. Domy są tu drewniane, przeważnie jedno piętrowe. Nieomal w każdym domu znajdujemy sklep, lub warsztat. Oto widać zakład cyrulika, gdzie strzygą i golą, okok sklep obuwia japońskiego. Tu

widzisz łapcie i pantofle ze słomy lub drzewa. Sąsiad szewca sprzedaje morskie rośliny. Dalej skład nasion i owoców.

Im dalej w głąb miasta się posuwamy, tem ruch staje się większym. Ale największy ruch panuje w tej części miasta, gdzie się odbywa sprzedaż ryb i morskich zwierząt, które stanowią obok ryżu główne pożywienie Japończyków.

Kanał, nad brzegiem którego leży ów rynek, roi się od łodzi i statków, z których towary ładują w skrzynie i beczki, by je rozwieść później poszczególnym kupcom.

Gdzieindziej widać znowu olbrzymie spichrze z jedwabiem, bawełną, ryżem, herbatą i wódką ryżową. W przystani miasta stoi mnóstwo łodzi, naładowanych węglem, drzewem i towarami, przenaczonymi na wywóz.

Miasto upiększają świątynie wyznawców Buddy, pałace książąt i urzędy, gdyż tu w Tokio jest główny zarząd kraju. Tu wreszcie są największe fabryki wyrobów bronzowych, z których Japonia słynie w całym świecie.

Już tedy z tego skromnego opisu sądzić można, że Japonia jest wielkiem państwem.

Teraz słów kilka o rodzinie japońskiej. Trzeba to już przyznać, że Japończycy bardzo dbają o swe dziatki. Niedarmo też zowią Japonię „rajem dziecinnym“.

Chłopczyki mają w latach dziecinnych znacznie więcej swobody, niż dzieweczki. Te wprowadza matka już od młodości w zajęcia domowe. Zajęcia te są jednak o wiele łatwiejsze, niż u nas.

I tak do czesania włosów przychodzi raz na tydzień umyślna fryzyerka, pończoch nie trzeba cerować, bo pończoch i trzewików nie noszą Japonki. Zamiast pończoch są białe lub niebieskie szkarpetki płócienne, a zamiast trzewików sandałki słomiane lub saboty (rodzaj butów) drewniane na dwóch wysokich korkach, które się zawsze przed progiem zostawia, nim się wejdzie do izby. Żelazka i prasowanie są nieznane w gospodarstwie japońskiem.

Dziewczyna przyzwyczaja się prędko do posłuszeństwa i pokory. Z uśmiechem przygotowuje się Japonka do tego, aby być kiedyś pierwszą sługą swego męża i pana. Uszanowanie dzieci dla rodziców jest pierwszem przykazaniem wychowania japońskiego. Gdy rodzice wychodzą z domu, dzieci padają na kolana i uderzają czołem o po-

dłogę. A panem tego porządku rodzinnego jest ojciec, którego władzę dziedziczy syn. Tylko, gdy syna nie ma — to jest wielkie nieszczęście dla rodziny japońskiej. Wówczas najstarsza córka wybiera sobie męża, który do jej rodziny przystaje i jej nazwisko przybiera, ale wtedy główny zarząd domu zostaje przy niej, nie przy nim.

Ciekawie odbywają się małżeństwa w Japonii. Gdy dziewczę liczy już lat czternaście — zaczynają rodzice myśleć o wydaniu jej za mąż.

Gdy pan młody pozna się z panną młodą — nie namyślają się długo, lecz zaraz zawierają związek małżeński. Ślub odbywa się bez obrzędu religijnego — bo z chwilą, kiedy panna młoda zamieszka w domu swego męża, znaczy to, że małżeństwo jest zawarte.

Związkowi towarzyszy jednak uroczysta uczta, na którą zbierają się obie rodziny i ich przyjaciele. Uczta ciągnie się do późnej nocy wśrod muzyki, tańców i śpiewu. Przy końcu uczty podają panu młodemu czarkę wódki ryżowej, którą mąż wespół z żoną wypija. Odtąd są już małżeństwem prawnie zawartem.

Z wyprawą panny młodej niema w Japonii wiele kłopotu. Całe wyposażenie Japonki stanowi zwijany materacyk, który na noc służy na ziemi do spania, dalej stoliczek do pisania, koszyk na roboty ręczne, ozdobne pudełko na pomady, parę stolików do jedzenia z kilkoma talerzami z drzewa, może jeszcze jaki klocek drewniany zamiast poduszki — i oto wszystko.

Wedle zwyczajów japońskich, mężowi wolno przybrać sobie jedne lub więcej nieprawnych żon, które prawa żona musi znosić. Małżeństwo bowiem obowiązuje właściwie tylko kobietę — mąż zaś może się jej łatwo pozbyć i odesłać rodzinie po otrzymaniu rozwodu. To też jeszcze teraz na trzy małżeństwa liczą w Japonii jeden rozwód, ale dzieje się to przeważnie u ludzi mniej oświeconych.

Wypada tu wreszcie nadmienić jeszcze słów kilka o przyszłym cesarzu japońskim. Otóż przyszłym Mikadem czyli cesarzem Japonii będzie książę Micchi, wnuk obecnego Mikada Mutsuhito. Micchi ukończy w kwietniu zaledwie trzeci rok życia. Jest-to chłopak zdrów, silny i wesół — a kocha go cała Japonia.

Mały książę Micchi ma 22 piastunek; są to same dorodne dziewczęta japońskie. Wkrótce po przyjściu jego na świat postarano się o to, aby mu sprostować oczy, które Japończycy mają skośne. W tym celu lekarze poprzecinali dziecku powieki od strony skroni i oczom nadali kształt prosty, i książę Micchi ma teraz oczy takie, jakie mają ludzie u nas.

Chociaż dziecko liczy dopiero trzeci rok, już teraz myślą o jego ożenku. Żoną przyszłego Mikada ma zostać jedna z trzech księżniczek znakomitych rodów. Dziewczynki są także w wieku księcia.

Opowiadają, że małemu księciu sprawiono mnóstwo maleńkich okrętów wojennych. Dziecko niszczy je z łatwością, bez względu na to, czy mają chorągwie rosyjskie, angielskie, amerykańskie, czy nawet japońskie. Już tedy od dzieciństwa przygotowują księcia na dzielnego kierownika zwycięskiej dzisiaj floty japońskiej.

Słowo lekarza o napojach alkoholicznych.

Inspektor szpitali krajowych, dr. Jan Stella Sawicki, wygłosił tymi czasy w lwowskiej „Czytelni katolickiej“ odczyt o „użyciu i nadużyciu napojów spirytusowych“, czyli upajających.

Pan dr. Sawicki, lekarz doświadczony przedstawił zebranym słuchaczom, że alkohol (wódka, piwo, rum i t. d.) nie jest żadnym środkiem spożywczym, a działanie jego, zwłaszcza u ludzi licho się odżywiających, jest zgubne.

Wódka, która jest rozpuszczonym alkoholem, użyta w małej dawce, drażni błonę śluzową żołądka i powiększa wydzielanie soku żołądkowego, więc przez to pomaga do trawienia. Chwilowo także podnieca w wzmęczonych energię, zaspakaja na chwilę głód, i koi znużenie cielesne. Używana przy tłustych wędlinach, jest lepszą, niż chrzan, bo zawiera eter, który rozpuszcza tłuszcz trudny do strawienia.

Atoli wódka, użyta w większych dawkach, powoduje upadek sił, i niweczy energię do pracy. Dodatnie własności wódki pojawiają się zaraz po jej użyciu, a szko-

dliwe dopiero później, przeto wódka jest artykułem niebezpiecznym.

Nałogowe używanie wódki prowadzi do zniszczenia ciała i zdrowia, bo wstrzymuje trawienie, osłabia wolę, rozstraja nerwy i prowadzi nieraz do zupełnego obłąkania.

Pijaństwo jest straszniejsze, niż najrozmaitsze choroby, te bowiem można wyleczyć, a pijaństwo jest nie do wygubienia.

Pijaństwo. jak wiadomo, prowadzi do nędzy i do rozmaitych zbrodni, więc jest nieszczęściem dla pojedynczego człowieka, i dla rodzin i dla społeczeństw całych.

TORPEDOWCE i TORPEDY.

Pierwsze zwycięstwo pod Portem Arthura zawdzięczają Japończycy głównie swym torpedowcom. W porównaniu z okrętami wojennymi są torpedowce małymi liliputami. Okręty wojenne mają długości 120 metrów, wysokości do 23 metrów, a maszyny o sile 20.000 koni.

Torpedowce zaś mają co najwięcej 50 metrów długości, a 5 metrów szerokości. Maszyny ich posiadają siłę 2 do 4 tysięcy koni. W stosunku do swej objętości, mają torpedowce bardzo wielką maszynę parową, ściany zaś ich zbudowane z cienkiej stali są słabe, to też kula karabinowa na bliską odległość może je przedziurawić.

Każdy torpedowiec posiada 2 do 4 rur, które służą do wyrzucania torped. Dla obrony zaopatrzone są torpedowce w niewielkie, ale szybkostrzelne działa.

Torpedowiec działa tylko zaczepnie. Zbliża się on do okrętu nieprzyjacielskiego i wyrzuca torpedy, które często wybuchem swym niszczą zupełnie napadnięty statek.

Torpeda, który torpedowiec wyrzuca, ma kształt cygara, długości około 5 metrów, o średnicy zaś 35 do 45 centymetrów. Wewnątrz torpedy, znajduje się kocioł z powietrzem ściśnionem i nabój torpedowy, złożony z 90 kilogramów wilgotnej. ścieśnionej bawełny strzelniczej.

Torpeda wylatuje z rury przy pomocy powietrza ściesnionego, poczem kocioł wewnątrz torpedy sam się otwiera, a wylatujące z niego z ogromną siłą powietrze, wprawia

w ruch śrubę, umieszczoną na końcu torpedy, a śruba ta nadaje torpedzie własny ruch.

Torpeda leci z szybkością tysiąca metrów na jednę minutę. Na końcu torpedy znajduje się sztyft, który wchodzi do wnętrza i dotyka się zbiornika szklannego z kwasem.

W chwili, gdy torpeda uderzy w okręt nieprzyjacielski, sztyft rozbija ów zbiornik z kwasem, który się wylewa i zapala materyę, a od niej znowu wybucha bawełna strzelnicza, względnie wybucha cała torpeda i sieje straszne zniszczenie.

Oczywiście statki wojenne starają się zabezpieczać przed torpedami. W nocy, gdy stoją na kotwicy, otaczają je sieciami ze stali, które osłabiają siłę wybuchu torpedy. Nie wiele jednak te siatki pomagają, bo okręty napadające mają znowu nożyce, które ową siatkę rozcinają.

Najskuteczniejszą ochroną przeciwko torpedowcom jest tylko czujność. Torpedowce bowiem mogą tylko wtedy spełnić swe zadanie, gdy się zbliżą niepostrzeżenie do nieprzyjaciela, i dlatego w nocy gaszą światła i unikają wzniecenia hałasu.

Ale okręty nieprzyjacielskie mają na to ogromne lampy elektryczne, które oświetlają dość daleką przestrzeń morza. Otóż biada torpedowcowi, gdy na czas zostanie odkryty. W jednej chwili lecą nań kule z wszystkich dział, a marynarze z karabinów witają go także deszczem kul.

Torpedowiec podziurawiony, jak sito, ginie w falach morskich. Gdy jednakże torpedowce, jak to uczyniły japońskie w Porcie Arthura, zdołają niespostrzeżenie zbliżyć się do okrętu wojennego, wówczas największy nawet okręt, albo jest zgubiony, albo na dłuższy czas staje się wskutek uszkodzeń niezdatnym do walki.

Najsilniejszym wrogiem torpedowca jest kontr-czyli przeciw — torpedowiec. Jest-to łódź stalowa niewielka. Uzbrojenie jej stanowią działa szybkostrzelne. Kontr-torpedowce polują na torpedowce, ażeby je strzałami uszkodzić i spowodować ich zatonięcie.

Wynalazcami torpedów są Lupis i Whitehead, którzy w roku 1867 zrobili pierwszą torpedę w Rjece, w porcie austryackim nad morzem Adryatyckiem. Odtąd torpedy

weszły w powszechne użycie, a po dziś dzień wszystkie państwa sprowadzają torpedy z Rjeki.

DOBRA ODPOWIEDŹ.

Przyszedł raz do wsi agitator socyalistyczny, aby bałamucić włościan i zaciągać ich pod „czerwony sztandar“. Towarzysz udał się najpierw do gospodarza Wojciecha, który w gminie uchodził za najrozumniejszego, a cieszył się też wielkim wpływem i poszanowaniem u swych sąsiadów.

Przedewszystkiem więc Wojciecha pragnął towarzysz socyalistyczny nawrócić, i począł mu wynurzać swój żal na niby ciemnotę Wojciecha.

Żal mi was, Wojciechu — mówił towarzysz — że wciąż jeszcze wierzycie w te baśnie o grzechu. Toż patrzcie, ja już dawno wiary się wyrzekłem, a jeszczem jakoś nie spotkał się z piekłem.

I nie spotkam się nigdy, bo głęboka wiedza przekonuje mnie mocno, że piekło to brednia. Ot, jest-to wymysł księży, co duchowną szatę przywdziali tylko po to, by tłumić oświatę.

Przypuszczam, mój Wojciechu, jako tęga głowa, że wiecie dokąd zmierza ta moja przemowa. Nadmienię tyle jeszcze, że czytając ksiąg wiele, nie znalazłem dowodu, iż prawda w Kościele.

Przeciwnie, im gruntowniej badam różne księgi, tem snadniej się przekonuję, że człek duszy nie ma, że życie poza grobem, to bajka wierutna.

Tu przerwał towarzysz, spojrzał na wieśniaka, a w duszy sobie mówił: złowiłem głuptaka.

W tem odezwał się Wojciech: Pięknie pan mówiłeś, znać, że w szkołach byłeś; takich nauk głębokich i haseł tak szumnych, jako żyw nie słyszałem, nawet wśród rozumnych.

Wszelako wybacz panie, choć zjadłeś ksiąg wiele, ja wolę tych się trzymać, com poznał w Kościele. I choć niby na oko ponętna twa droga, ja zostanę już na tej, co wiedzie do Boga!

*

Aby pana nawrócić, o to się nie kuszę, bądź sobie pan zwierzęciem, ale ja — mam duszę. A wierzę w to tak silnie, tak twarda ma szkoła, że tysiąc takich mędrców, zwichnąć mnie nie zdoła.

Wobec tego mój panie, wobec takiej wiary, zrozumiesz, żeś źle trafił z twoimi sztandary. Kamrata, co jak waćpan, także w nic nie wierzy, szukaj zatem gdzieindziej — ot kwiczy tam w chlewie!

To rzekłszy dzielny chłopek, wzniósł dłonie z przejęciem: O dzięki! dobry Boże! żem nie jest zwierzęciem, jako ten socyalik miastowy przybłęda.

Łatwo się domyśleć, że po takiej odprawie, towarzysz jak niepyszny wioskę opuścił i wrócił do miasta, by dalej z żydami obmyślać inny sposób nawracania włościan.

Różne rady pożyteczne.

Pożytek z sody w gospodarstwie domowem. Soda w wielu razach tak jest pożyteczną, że w każdem gospodarstwie znajdować się powinna. Rozpuszczona w wodzie niszczy kwasy i nadpleśniałe powłoki.

Gdy mleko w czasie upałów grozi zwarzeniem, wsypać przy gotowaniu szczyptę sody, a pozostanie dobre; należy tylko gotując je, często mięszać.

Gdy mleko jednak już jest nadkwaszone, soda nic nie pomoże. Gotując kawę, dodać odrobinę sody, a będzie o wiele mocniejszą.

Masło na dłuższe przechowanie wypłukane w wodzie z sodą i ułożone w garnku, trzyma się o wiele dłużej w świeżości.

Masło nawet ze zmienionym smakiem naprawi się, gdy będzie w ten sposób urządzone.

Flaszki i naczynia zakwaśniałe oczyszczą się zupełnie sodą w wodzie rozpuszczoną. Soda w cieście często drożdże zastąpi, a dodana do drożdży, gdy te słabo działają, lepiej da ciastu wyrosnąć i nawet smak jego podnosi.

Zwracamy jednak uwagę, że sody nie można dodawać do kapusy kwaszonej, bo smak zepsuje. Nie na-

leży też przesadzić sodą, bo potrawa w takim razie nabierze smaku mydła.

Mięso świeże, gdy w gotowaniu okaże się twarde, zmięknie po dodaniu nieco sody.

Soda w ogóle nie jest dla zdrowia szkodliwą, a w gotowaniu ulatnia się. Czyszczone nią przyżółkłe zęby nabierają białości, a nietylko, że im nic nie szkodzi, ale w razie bólu wtarta w ząb, uśmierza go. Przy oparzeniach użyta w proszku lub rozpuszczona w wodzie, usuwa ból i palenie. Wszelkie ukąszenia owadów, potarte sodą, usuwają się szybko.

Rozumie się, że do powyższych celów, trzeba używać sody czystej i w proszku, a tę kupuje się w aptece.

Kryminaliści naczelnikami hajdamackiej „Siczy".

Włosy stają na głowie, gdy się czyta w lwowskich dziennikach rożne listy z Galicyi wschodniej, opisujące co się tam dzieje, i jak tam dokazują rozwściekleni hajdamacy!

Prowodyrzy ruscy, to prawdziwi rozbójnicy, którzy cały naród ruski chcą zrobić rozbójnikami. Zakładają oni po wsiach ruskich niby „straże pożarne", tak zwane „Sicze", ale żadna „Sicz" nie ma narzędzi do gaszenia pożaru, członkowie „Siczy" nie uczą się nieść pomoc w razie ognia, natomiast odbywają „Siczowcy" jakieś musztry wojskowe, a do tej musztry i ćwiczeń używają toporków!!

Prowodyrzy głoszą też takie bajki i kłamstwa ciemnym i nieoświeconym chłopom ruskim, że życzeniem i cesarskim rozkazem jest, aby „Sicz" powstała, a ta „Sicz" to ma być ruskie wojsko na obronę państwa zagrożonego, gdy z wiosną Lachy bunt podniosą!

„Więc z każdej chaty" — tak wołają prowodyrzy hajdamaccy — gdzie jest dwóch parobków, jeden musi się wpisać w szeregi „Siczy", bo na wiosnę przybędzie z Wiednia od cesarza wyrok i urzędnik ze złotym kołnierzem do przeglądu, i spisu Siczowców.

Takie wieści ohydne rozsiewają agitatorzy ruscy po wsiach między starszą młodzieżą do bójki ochotną, a nawet

i między młodzieżą szkolną. To też w wielu okolicach, zwłaszcza w powiecie kołomyjskim, ruska dziatwa szkolna opowiada, że „Siczowcy najpierw rżnąć będą żydów, a potem Lachów (czyli Polaków)!“

A zanim przyjdzie chwila do napadu na domy i miasta, ćwiczą się „Siczowcy“ w napadach na chaty i przechodniów. Dość obrazić którego z „Siczowców“, a już za chwilę pijana ich gromada otoczy chatę i zbije spokojnego wieśniaka, który z Siczowcami wdawać się nie chce.

Zbydlęcenie i zdziczenie po wielu wsiach ruskich coraz więcej wzrasta, a głównie przez owe „Sicze“, na których czele w niektórych wsiach stoją kryminaliści!

I tak na przykład w Targowicy (powiat Horodenka) naczelnikiem „Siczy“ jest Perehiński, karany już raz za obrazę majestatu rokiem kryminału.

W Wierzbowcu na czele „Siczy“ stoi Gajdejczuk, znany złodziej, który przesiedział 12 lat z przerwami w kryminale stanisławowskim za rozmaite kradzieże. W Głuszkowie kieruje „Siczą“ i przewodzi jej Radulak, dwa razy sądzony za obrazę majestatu. Naucza on przytem włościan ruskich, że człowiek jest bydlęciem, bo „człowiek duszy ne maje, ałe jak chudoba“.

Jasna rzecz, że pod przewodnictwem takich prowodyrów-kryminalistów i pogan, lud ruski musi zdziczeć, więc trzeba być przygotowanym na straszną przyszłość. *Gazeta Narodowa* radzi władzom, aby te zawczasu powiększyły liczbę żandarmów we wschodniej Galicyi, a komendantów posterunków żandarmeryi, aby wyposażono w konie, bo „Sicze“ podkładają ogień po wsiach, burząc młodzież i zachęcając ją do nikczemnych hajdamackich czynów.

Z pola wojny.

Japończycy uwzięli się na Port Arthura, co trochę bowiem podjeżdżają ku niemu na swych okrętach wojennych, i usiłują go zdobyć.

Z końcem lutego zbliżyło się do Portu Arthura 15 okrętów japońskich i rozpoczęło silny ogień.

Z portu wyruszyło na morze 7 okrętów rosyjskich, aby zaatakować Japończyków, zostały jednak zmuszone do cofnięcia się, a niektóre z nich doznały znacznych uszkodzeń.

Gazety angielskie donoszą, że w Porcie Arthura braknie Rosyanom już wnet żywności, zwłaszcza, gdyby Japończycy zaczęli ten port oblegać także od strony lądu.

Namiestnik Aleksiejew opuścił Port Arthura i przeniósł się do innego miasta, oddając komendę w porcie jenerałowi Stösslowi, który wydał do armii rozkaz dzienny, a w tym rozkazie wspomina, że trzeba będzie walczyć na śmierć i życie, bo niema już z portu drogi do wyjścia. „Nic nam innego nie pozostaje“, mówił jenerał Stössel, „jak tylko walczyć, albo zginąć“.

Niemniej smutne jest położenie Rosyan w porcie Władywostoku. I ten port bombardowali już Japończycy dnia 6-go marca przez cały dzień. Rzucili oni na port dwieście strzałów, które kosztowały ich dwieście tysięcy rubli.

W mieście panuje ogólny popłoch. Szczególnie Chińczycy szukają tylko sposobności do ucieczki z miasta. Rosyjski bank i niemieckie instytucye przeniosły się do Nikolska, inne do Nagasaki. Schwytano 170 Chińczyków, przebranych za kulisów (wyrobników), którzy usiłowali wysadzić w powietrze most kolejowy pomiędzy Charbinem a Władywostokiem.

Słychać, że Japończycy p o d m i n o w a l i Port Arthura, i będą się starali wysadzić go w powietrze. Źle się więc powodzi Rosyanom na morzu, a na lądzie, jak dotąd, też nie nalepiej.

Japończycy bowiem wysadzili pewną część wojska na zachód od portu Władywostok i uderzyli zaraz na miasto H u n c z u n g, które zdobyli. Znajdująca się w niem załoga rosyjska, uciekła w popłochu, a Japończycy pomaszerowali dalej ku miastu Kirin.

Wojska rosyjskie przekraczają już powoli granicę Mandżuryi, a nawet doszły już do północnej Korei, gdzie przerywają drogi i mosty, aby przez to utrudnić i uniemożebnić pochód wojska japońskiego.

Znaczna część wojsk rosyjskich zajęła na południe od miasta Mukden (w Mandżuryi) miejscowość H a j t s e n g

i obwarowuje ją. Tysiące robotników pracuje dzień i noc przy sypaniu szańców i wałów.

Jako pierwszą potyczkę na lądzie podają starcie rosyjskie konnej straży przedniej z oddziałem japońskiej piechoty. Rosyjskie gazety piszą, iż japoński oddział został odparty, natomiast urzędowe depesze telegraficzne z Japonii przeczą temu i głoszą, że japońska piechota odparła kozaków.

Kiedy przyjdzie do wielkiej bitwy — jeszcze nie wiadomo, mówią, że aż może za dwa miesiące, gdyż Rosya ma dotychczas stosunkowo nie wiele jeszcze wojska na Wschodzie, więc na razie będzie unikała wielkiej bitwy z Japończykami.

Przewóz wojsk rosyjskich na plac boju odbywa się bardzo powoli z powodu wielkiej odległości. Dziennie może kolej syberyjska przewieźć najwięcej 5 tysięcy żołnierzy, dopiero więc w końcu marca będzie miała Rosya około 160 tysięcy żołnierzy w Mandżuryi. A i to jeszcze jest wątpliwem, gdyż kolej mandżurska została na przestrzeni dwóch kilometrów przez Japończyków, czy przez Chińczyków zniszczona, co wielce utrudni przewóz wojska.

Chwalą się Rosyanie w swych gazetach, że żołnierze ich odbywają podróż przez Syberyę całkiem wygodnie, bo w każdym wagonie, w którym siedzi 40-tu żołnierzy jest piec, i ubranie mają ciepłe. Jedna atoli gazeta rosyjska pisze, iż z powodu niedostatecznego opalania wagonów, dużo żołnierzy wyjmują na miejscu z poodmrażanemi nogami.

Przez jezioro bajkalskie, które przecina kolej syberyjską, idą już wagony z żywnością i amunicyą, wagony ciągną konie, żołnierze zaś maszerują przez lód pieszo. Całe jezioro wygląda, jak wielki gościniec. Na środku urządzono przystanek, przy którym grzeją się żołnierze i gotują jedzenie. Do niedawna panowały tam mrozy do 40-tu stopni.

Wielce niebezpiecznym jest dla Rosyi ruch Chińczyków, nieprzyjazny Moskalom. Obiegają pogłoski, że 10 tysięcy Chińczyków gromadzi się na zachód od miasta Mukdenu i, że wezmą oni udział w wojnie, aby pomagać Japończykom.

Oprócz tego banda, złożona z 500 rozbójników Chunchuzów, napadła jużn a forpoczty rosyjskie koło Heiphen. Chińczycy byli dobrze uzbrojeni w karabiny Manlichera. Po stronie rosyjskiej zginęło 42 ludzi, po chińskiej 87. Dopiero posiłki rosyjskie rozprószyły bandę i spaliły wieś.

Mówią też, że po pierwszem zwycięstwie Japończyków na lądzie, wybuchnie powstanie Chińczyków w całej Mandżuryi przeciw Rosyanom, i że wówczas Chiny nie będą już mogły wstrzymać się od wojny, chociaż ogłosiły swoją neutralność, czyli, że po żadnej stronie walczącej nie staną.

Główny dowódzca wojsk rosyjskich, jenerał Kuropatkin, jeszcze nie pojechał na plac boju, czekając, aż się tam zbierze więcej wojska. Przechwala się on, że wojna trwać może półtora roku, ale zakończy się tak, że żaden Japończyk nie ujrzy już swojej ojczyzny. Czy tak będzie, to przyszłość pokaże.

Moskale dopuszczają się znowu dalszych okrucieństw. W północnej Korei zabili Rosyanie pewną liczbę bezbronnych ludzi, za to, że Koreańczycy pozwolili Japończykom wylądować w Korei, i że wojsko koreańskie łączy się z wojskiem japońskiem.

Dalsze wiadomości z pola wojny podamy w następnym numerze.

Co słychać w kraju i za granicą.

Dola wychodźców ruskich.

Bawiący w Lipsku (w Saksonii) na naukach p. Stanisław Pilat, syn zastępcy naszego marszałka krajowego, i dr. I. Waszyński, spotkali niedawno na ulicach tego miasta sześciu włościan ruskich z Zadwórza, ze wschodniej Galicyi, niemal umierających z głodu i zimna.

Włościanie ci sprowadzeni zostali przez jakiegoś żyda-agenta do roboty w kamieniołomach koło Darenburga, gdzie obchodzono się z nimi tak źle, że pozostawili w rękach przedsiębiorcy swe papiery i po dwóch dniach uciekli.

Panowie Pilat i Waszyński kupili im bilety do granicy austryackiej, ztąd zapewne starostwo austryackie odesłało ich już do miejsca zamieszkania.

To jeden wypadek, a drugi jest taki. U burmistrza miasta Bochni, dra Maissa, zgłosili się tymi dniami w magistracie Rusini: Wasyl Koryłko, Wasyl Wołk, Jórko Maczyszyn, Wasyl Hohol, Michał Feduniak, Marya Koryłko, Ilko Wołk i Ilko Nadricznyj, ludzie wynędzniali, nie mający grosza przy duszy na podróż do Załanowa w powiecie rohatyńskim. Szli oni z Krakowa pieszo, ale dalej iść nie mogli.

Zapytywani gdzie byli, odpowiedzieli, że w Prusach na robocie, ale roboty nie dostali, tak, jak i bardzo wielu innych. Skarżyli się przytem na pisma ruskie, które ich nawoływały do emigracyi, byle tylko u Polaków nie pracowali, i oświadczyli, że się już dalej bałamucić nie dadzą. Na rachunek gminy przynależności polecił im dr. Maiss wypłacić po 10 koron, za co też serdecznie dziękowali.

I wobec takich faktów śmią ruscy borytele utrzymywać, że agitacya ich za emigracyą do Prus ma na celu dobro ruskiego ludu! Co więcej, borytele wciągnęli do swej agitacyi Metropolitę czyli Arcybiskupa ruskiego ks. Szeptyckiego, który wydał kurendę (pismo pasterskie), z a c h ę c a j ą c ą poniekąd lud ruski do wychodźctwa do Prus! Przyszłość pokaże, czy lud ruski będzie za tę kurendę wdzięczny swemu Arcypasterzowi.

Agitacya ruska przeciw „biurom pracy“.

Szaloną agitacyę rozwinęły pisma ruskie i prowodyrzy przeciw „biurom pośrednictwa pracy“, uchwalonym przez nasz Sejm, a mającym otrzymać wnet zatwierdzenie cesarskie.

Pisma ruskie bałamucą lud i chcą w niego wmówić, że te biura wyrachowane są na szkodę ludu ruskiego, gdy tymczasem biura te mają jedynie na celu wyszukiwanie ludowi zarobku, i ochronę ludu roboczego przed wyzyskiem agentów i pracodawców. Będzie stąd wielka korzyść dla ludu, a tego właśnie boją się ruscy wichrzyciele, więc bałamucą ciemny lud ruski i każą mu podpisywać protesty przeciw owym biurom, przez co wielką szkodę i krzywdę ludowi wyrządzają.

Zebranie „ludowców“.

Dnia 25-go b. r. odbyło się w Mielcu zebranie ludowców, na które, jak zapewniają ich pisma, przybyło 600

włościan. Po mowie p. Stapińskiego, skierowanej przeciw ks. Biskupowi Wałędze, który zakazał czytać *Przyjaciela ludu*, włościanie zebrani mieli oświadczyć, że zgadzają się(!?) z tem wystąpieniem przeciw ks. Biskupowi. Ładni z nich katolicy!

Dalej oświadczyli się przeciw zaprowadzeniu gmin zbiorowych, względnie okręgowych i w ogóle przeciwko uszczupleniu samorządu gminnego, a natomiast zażądali: 1) wcielenia obszarów dworskich do gmin i 2) aby wójta wybierała cała gmina na jeden rok przez tajne, bezpośrednie i powszechne głosowanie. Wreszcie uchwalono rezolucyę o zaprowadzeniu przymusowej i powszechnej asekuracyi od ognia pod zarządem kraju, i rezolucyę o zniesieniu myt na drogach powiatowych.

Wołanie głodnych.

W lutym b. r. wręczyło 21 gmin powiatu podhajeckiego swemu marszałkowi powiatowemu p. Edmundowi Lityńskiemu prośbę, zaopatrzoną w kilka tysięcy podpisów.

W tej prośbie włościanie skarżą się, że wskutek zeszłorocznego gradobicia nie mają co jeść od jesieni, ani czem ogrzać skostniałych członków, ani czem nakarmić zmarniałego już i tak inwentarza.

Wskutek takiej nędzy wielu włościan poszło w świat z kijem żebraczym. „Ratuj nas J. W. Panie Marszałku“ — wołają biedni włościanie — „wyjednaj nam bezzwrotne zapomogi i bezprocentowe pożyczki, wyjednaj nam pracę!“

Pan Edmund Lityński, do głębi wzruszony błaganiem tych biedaków, postanowił na czele deputacyi udać się do p. marszałka krajowego i do p. namiestnika, i przedstawić im głos rozpaczy 20 tysięcy nędzarzy.

Należy mieć nadzieję, że owo błaganie znajdzie oddźwięk w ich sercach, i że potrafią wywrzeć nacisk na rząd, aby ten spełnił swój obowiązek wobec tysięcy głodem morzonych obywateli.

Austrya i Węgry.

Rada państwa rozpoczęła swe obrady 8-go marca, które atoli potrwają prawdopodobnie tylko kilka dni, gdyż Czesi prowadzą obstrukcyę i nie chcą dopuścić do uchwalenia rekruta, żądając najpierw, aby rząd spełnił ich życzenia.

Mobilizacya Austryi. Konsulaty austro-węgierskie w Warszawie, w Niemczech, we Francyi i we Włoszech ogłosiły zamieszkałym w owych państwach poddanym austryackim, a należącym do wojska, by natychmiast powrócili do Austryi.

— W Czechach (w powiecie Hohenelbe) osoby, należące do I. kategoryi pospolitego ruszenia, otrzymały karty powołujące ich do służby czynnej. Stawili się natychmiast na dworcu kolejowym, gdzie żandarmerya odebrała od nich karty powołujące i odesłała ich z powrotem do domu.

— Władze wojskowe w Budapeszcie (na Węgrzech) rozesłały wezwanie do wszystkich inżynierów, lekarzy, weterynarzy i aptekarzy, należących do pospolitego ruszenia, i zapytywały ich, czy nie zamierzają udać się w podróż? W razie krótkiej nawet podróży mają obowiązek donosić o tem władzom wojskowym. Krok ten wojskowości podsycił nadzwyczajnie pogłoski o mobilizacyi niedalekiej.

Coś podobnego zdarzyło się u nas w Stanisławowie. Do tego przybywa jeszcze i ta okoliczność, że ministerstwo wojny zamówiło dwa nowe małe okręty wojenne na Dunaj, i powiększa flotyllę na tej rzece.

Wszystko to stoi w związku z zamierzonem wkroczeniem Austryi do Macedonii i zajęciem miasta Mitrowitzy, które jest już postanowione na wypadek powstania w Macedonii, lub w razie wybuchu wojny między Turcyą a Bułgaryą.

Niemcy.

Nowy gwałt pruski. Zaciekły rząd pruski wniósł do do pruskiej Izby panów projekt ustawy, według której wielce utrudnione będzie Polakom tworzenie nowych osad parcelacyjnych w Poznańskiem i w Prusach zachodnich, czyli rząd chce zabronić Polakom parcelować ziemię i sprzedawać ją Polakom.

Przy rozprawie nad tym szatańskim projektem zabierali głos z pośród Polaków: książę Radziwiłł i Józef Kościelski. Ten drugi oświadczył, że Polacy nie poddadzą się nigdy, a gdyby to uczynili, to Niemcy powiększliby się tylko o garstkę nikczemników, albowiem każdy, wyrzekający się swej narodowości, jest nikczemnikiem.

Dalsze prześladowanie Polaków. W Hucie Laury (na Śląsku pruskim) odbywał się tymi dniami nowy proces o wyborcze zaburzenia zeszłoroczne. Sąd skazał 22 Polaków na ciężkie kilkomiesięczne więzienie.

— W Poznaniu skazał sąd pruski terminatora ślusarskiego Jana Mikołajczaka na dwa dni aresztu za to, że na lekcyi w szkole uzupełniającej miał przypiętą szpilkę sokolską i nie chciał jej usunąć.

— *Dzielne polskie dziewczę.* W szkole miejskiej w Inowrocławiu na Kujawach (w Księstwie Poznańskiem) wydarzył się w ostatnich dniach wypadek, który dowodzi, jak tamtejsze dzieci polskie bronić się umieją przed niemczeniem. Słysząc dziewczęta, mówiące ze sobą po polsku, zgromił je nauczyciel Niemiec surowo, zaznaczając, że nie wolno im ze sobą rozmawiać po polsku i zagroził karą.

Na te słowa dziewczę 12-to letnie, wystąpiło śmiało wobec całej klasy, stanęło przed nauczycielem i tak się odezwało: „Panie nauczycielu, jeżeli mnie pan chcesz ukarać, to masz władzę po temu, ale pan mi niesprawiedliwość i krzywdę wyrządzisz, bo sam kanclerz Bülow w parlamencie powiedział, że każde z nas może mówić, jak mu dziób urósł". Śmiałe to wystąpienie dziecka polskiego tak zmięszało nauczyciela pruskiego, że w pierwszej chwili nie wiedział, co odpowiedzieć.

— *Powstanie w Afryce.* Dnia 25-go lutego stoczyło wojsko niemieckie w Afryce dziesięcio-godzinną walkę z wielkim oddziałem powstańców, to jest Hererów. Ci drudzy cofnęli się. Z pośród Niemców zginął 1 oficer, 3 oficerów jest ciężko rannych, a kilku żołnierzy lekko. Murzyni rozporządzają sporymi zapasami broni i amunicyi.

Hererowie oblęgają od dłuższego czasu Niemców w ich stolicy afrykańskiej w Windhoeku. Co wieczora muszą Niemcy wysłuchiwać hymnu wojennego Hererów, podburzających do szturmu. Tekst hymnu narodowego krótki, brzmi jak następuje: „Czemże jest król angielski, czemże jest król niemiecki wobec ciebie, o Mahero, ty pierwszy po nad wszystkie książęta! Mająż oni podobnie tobie owe tysiące bydła? Nie, zaprawdę nie! Któż dorówna tobie w potędze. Niech drżą w trwodze biali niewolnicy, którzy ważą się napadać na nas. Wytępimy ich doszczętnie, o potężny Mahero!“

Rosya.

Car płacze. Jedna z gazet niemieckich donosi, iż car bardzo jest przygnębiony niepowodzeniem wojennem na Wschodzie i często płacze, zwłaszcza, gdy się żegna z dygnitarzami wojskowymi, odjeżdzającymi na plac boju. Mówią, że nietylko klęski wojenne martwią cara, ale i ta okoliczność, iż po wojnie krymskiej w roku 1856 pradziad jego Mikołaj I. musiał się otruć z powodu przegranej wojny. Boi się więc car, aby i jego ten los nie spotkał, gdyby Japonia zwyciężyła.

— Car ma się udać na plac boju, aby powagą i obecnością swoją podnieść ducha wśród wojska. Poprzedni carowie zawsze wyjeżdzali na wojnę, więc i obecny car Mikołaj II. chce pójść w ich ślady.

— *Żydzi*, służący w wojsku rosyjskiem uciekają z pułków, bo się boją iść na wojnę. W Warszawie przyłapano już 3 takich żydków.

Socyaliści i rewolucyoniści rozrzucają dalej odezwy pośród ludu i robotników, podburzające przeciw rządowi.

Aresztowano niedawno wielu socyalistów i żydów w Warszawie i Moskwie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Papież Pius X. uszczupla swój dwór, i znosi niektóre posady dygnitarzy pałacowych, tak świeckich, jak i duchownych. Ojciec święty reformuje także i wojsko papieskie, zmniejszając liczbę żołnierzy i straży szwajcarskiej. Natomiast powiększona będzie liczba żandarmów watykańskich, których służba polega na czuwaniu w pałacach papieskich.

— *Wielka uroczystość* odbędzie się tego roku we wrześniu w grecko-katolickiem opactwie Grotta Ferraty (we Włoszech), którego założycielem był święty Nil, z pochodzenia Grek.

Główną myślą tej uroczystości jest chęć zbliżenia Kościoła wschodniego, czyli schizmatyckiego, do Kościoła rzymko-katolickiego, i połączenie tych obu Kościołów, czego Ojciec święty bardzo pragnie.

— *Papież spadkobiercą.* W mieście Medyolanie (we Włoszech) zmarła tymi dniami wdowa Józefina Reina, która zapisała w testamencie ojcu świętemu Piusowi X. swą posiadłość ziemską wartości 250 tysięcy koron.

Biskupi polscy pod zaborem rosyjskim. Na mocy układów rządu rosyjskiego ze Stolicą Apostolską, mianowany został Biskup płocki ks. hr. Szembek Arcybiskupem mohylowskim i metropolitą wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Rosyi, a Biskup tyraspolski ks. Ropp został Biskupem wileńskim.

Prześladowanie Kościoła we Francyi. Rząd francuski zawezwał przed trybunał państwowy kilku Biskupów francuskich za to, że ci wnieśli do rządu protest przeciw odbieraniu prawa nauczania zgromadzeniom zakonnym. Biskupi odpowiedzieli jednak, że się nie stawią przed trybunał państwowy, i dobrze zrobili, bo broniąc zakonów, spełniają swój obowiązek pasterski.

Rząd francuski odbiera jednym zakonnikom prawo nauczania w szkołach, drugich napędza z kraju i rabuje im kościoły i klasztory, a natomiast wznawia proces żyda Dreyfusa, skazanego przed kilku laty za zdradę kraju, i chce tego żyda zupełnie uniewinnić. Takie to są rządy masonów i socyalistów!

Z Ameryki. Księża katoliccy pochodzenia litewskiego (Litwini), zamieszkali w Ameryce, uchwalili prosić Stolicę Apostolską, by pozwoliła na wskrzeszenie zakonu Maryawitek, który dawniej istniał na Litwie i w Polsce. Księża litewscy chcą mieć zakon żeński czysto-litewski.

— Liczba katolików w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki dochodzi już blisko do 12-tu milionów dusz.

Ruskim Biskupem w Stanisławowie mianowany został ks. Chomiszyn, rektor ruskiego seminaryum kleryków we Lwowie, a dawniej wikary w Stanisławowie.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Druga książeczka *Skarbnicy ludowej* wyjdzie z początkiem kwietnia. Kto ją chce otrzymać, niech sobie jak

najrychlej zaprenumeruje *Skarbnicę ludową,* i nadeśle jako prenumeratę: 1 koronę.

Szan. Czytelników, którzy mimo naszych kilkakrotnych próśb nie nadesłali jeszcze przedpłaty na *Nowy Dzwonek* na rok bieżący, zawiadamiamy, iż wstrzymamy im na pewno dalszą przesyłkę pisma, od 1-go kwietnia, jeżeli w tym miesiącu prenumeraty nie nadeślą.

Proces o rozruchy przeciw żydom. We wrześniu roku zeszłego wybuchły w miasteczku Zabłotowie, w Galicyi wschodniej, rozruchy przeciw żydom, przyczem, jak łatwo się domyśleć, poturbowano trochę żydów.

Obecnie, to jest z końcem lutego i z początkiem marca toczył się w Kołomyi proces w tej sprawie.

Z trzydziestu oskarżonych zasądzono: 11 na karę od 5-ciu miesięcy ciężkiego więzienia do 5-ciu dni aresztu. Głównych oskarżonych Skulskiego i Krzywieckiego uwolniono.

Dziki wójt. Przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu odbyła się w tych dniach następująca rozprawa: W miejcowości Kozina nad Zbruczem zjawił się dezerter rosyjski kozak i oświadczył naczelnikowi gminy Gabrylukowi (Rusinowi), że chce pozostać w Galicyi. Gabryluk przeląkł się, że ów kozak może się stać z czasem ciężarem dla gminy, i dlatego powiedział mu, że się nad jego oświadczeniem namyśli. Równocześnie jednak zaprowadził go do karczmy, poczęstował wódką i w chwili, gdy kozak był już pijany, zamówił 6 chłopów z noszami, którzy mieli kozaka przenieść przez rzekę Zbrucz napowrót do Rosyi.

Kiedy kozak znalazł się we wodzie, otrzeźwiał i począł błagać chłopów, aby go raczej zabili, a nie oddawali w ręce Rosyi, gdyż jeżeli dostanie się w ręce kozaków, czeka go Sybir. Mimo tych próśb, Gabryluk wraz z chłopami przenieśli dezertera za granicę rosyjską i oddali go w ręce kozaków. Wskutek tego obwiniono Gabryluka o nadużycie władzy, tudzież jego i chłopów o gwałt publiczny. Sędziowie przysięgli uznali Gabryluka i oskarżonych chłopów winnymi zarzuconych im zbrodni, a sąd skazał Gabryluka na czternaście miesięcy ciężkiego więzienia. Na rozprawie kasacyjnej wyrok poprzedni został w całości zatwierdzony.

Nagła śmierć księdza na ambonie. W kościele świętej Barbary w Krakowie, głosił w niedzielę dnia 28-go lutego kazanie Jezuita ks. Peter, i mówił z wielkim zapałem „o śmierci“ i przygotowaniu się do niej. W środku kazania padł ks. Peter na ambonie, tknięty udarem serca. Ciało zaniesiono do zakrystyi, poczem Sumę doprawiono do końca.

Żywcem spalone dziecko. W gminie Hołowiecku wybuchł pożar w nocy, w szopie tamtejszego gospodarza gruntowego, Iwana Kowalowa, który zniszczył ją doszczętnie. W płomieniach zginęła kilkunastoletnia córka Kowalowa, Anastazya. Przyczyna pożaru niewiadoma; przypuszczają jednak, że ogień wznieciła zbrodnicza ręka.

Ofiara warty wojskowej. W szpitalu garnizonowym we Lwowie zdarzył się w nocy 5-go marca taki wypadek: Żołnierza sanitarnego, nazwiskiem Malisza, obudził ze snu podoficer służbowy, aby go zaprowadzić do oddziału szpitala, gdzie na Malisza wypadała służba.

Podoficer zbudziwszy go, poszedł budzić innych także żołnierzy, aby ich zaprowadzić do służby szpitalnej. Tymczasem Malisz, nie czekając na powrot podoficera, udał się, wbrew przepisom wojskowym, sam do owego oddziału szpitala, a znalazłszy bramę zamkniętą, zażądał od komendanta warty otwarcia bramy.

Wyszedłszy za bramę, napotkał żołnierza stojącego na warcie, który widząc żołnierza, otulonego w płaszcz narzucony na głowę, a bez zwykłej asystencyi oficera służbowego, zawołał po trzykroć: „Halt, wer da!“. Gdy zaś Malisz nie odpowiadał, żołnierz dał ognia i trafił Malisza w brzuch. Na drugi dzień Malisz umarł.

Strejk uczniów. W Rzeszowie urządzili strejk uczniowie trzeciego roku seminaryum nauczycielskiego. Dyrekcya po zbadaniu sprawy wydaliła ze seminaryum 13-tu głównych przywódzców.

Rusinki lwowskie wysłały do kobiet rosyjskich telegram ze współczuciem i z życzeniami powodzenia orężowi rosyjskiemu!

Utonięcie dwojga osób. Trzynastoletni syn gospodarza gruntowego z Horodnicy, Roman Luć, poszedł na zamarznięty Dniestr ślizgać się. W chwili jednak, gdy znajdował się prawie na środku rzeki, lód załamał się, a nie-

szczęśliwy chłopiec znikł pod lodem. Widząc to matka jego, Jerena, pospieszyła mu na ratunek, ale i ją spotkał ten sam los. — Zwłok obojga dotychczas nie odszukano.

Żyd udający biedaka. W Jarosławiu przytrzymano żyda Samuela Nussbauma ze Zbaraża, włóczącego się od domu do domu po żebraninie. Biedaka sprowadzono na policyę i przy rewizyi znaleziono przy nim przeszło 2.000 koron w banknotach i srebrze, pozaszywane w poszewkę. Z papierowych pieniędzy wiele wyszło z obiegu, jak dawne zielone piątki i niebieskie dziesiątki, których kilkanaście sztuk posiadał Nussbaum.

Ostatnie wiadomości.

Z pola wojny. Od 5-go do 7-go marca bombardowała flota japońska znowu Port Arthura już po raz dziewiąty. Tym razem bombardowanie to miało zrobić Rosyanom wielkie szkody. Część miasta została zupełnie zniszczoną; spaliły się również warsztaty okrętowe i magazyny. Okret rosyjski Retwizan został zupełnie zniszczony.

Turcya a mocarstwa europejskie. Rząd turecki nie chce w żaden sposób zgodzić się na zaprowadzenie w Macedonii żandarmeryi złożonej z osób, posłanych tam przez mocarstwa europejskie. Wskutek tego przyszło do ostrego zatargu między Turcyą a rządami europejskiemi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Korespondentowi z Cieszyna i p. J. Sodzawicznemu w Gnojniku donosimy, że listy ich będą umieszczone kolejno, najpierw list z Cieszyna, potem z Gnojnika.

Czytelnia w Jezierzanach (koło Buczacza). List nie ma podpisu, nie wiemy od kogo pochodzi, więc go umieścić nie możemy.

Znowu kilkanaście reklamacyj o numer poprzedni, to jest 5 nadeszło do naszej redakcyi. Nie nasza to wina, że pismo tak ginie w drodze, tylko wina poczt, i złych ludzi, czyli złodziei, którzy pismo z poczt kradną. Trzeba wyśledzić, kto Wam gazety kradnie.

Żarty i dowcipy.

Adwokacka obawa. Adwokat: Powiedźcie mi na sumienie, jakby na spowiedzi, czyście zrabowali kasę banku?

Oskarżony: Na honor i zbawienie jestem niewinny!

Adwokat: W takim razie muszę się zrzec obrony, bo ktoby mi potem zapłacił koszta?

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.